

Robert Piłat

Obrona metafizyki poznania. Odpowiedź na polemikę Szymona Wróbla

Artykuł jest odpowiedzią na krytykę mojej książki *O istocie pojęć* sformułowaną przez Szymona Wróbla. Polemista podważa postawioną w rozprawie tezę, że same pojęcia są czymś odmiennym od reprezentacji pojęciowych, a mianowicie są funkcjami (od strony semantycznej) lub, jeśli patrzeć od strony ontologii, abstrakcyjnymi indywiduami wyrażającymi modalne własności świata. Szymon Wróbel uważa, że takie postawienie sprawy nie prowadzi do lepszych wyjaśnień w obrębie teorii pojęć; uważa też samo pojęcie własności modalnej za wysoce niejasne. W poniższej odpowiedzi skupiam się na tych dwóch kwestiach spornych, w miarę możliwości lepiej wyjaśniając swoje stanowisko i identyfikując te punkty, gdzie spór filozoficzny nie da się zażegnać staranniejszym wyrażaniem się, ma bowiem głębsze korzenie w odmiennym pojmowaniu relacji pomiędzy nauką i filozofią.

Filozoficzne obietnice kognitywistyki

Szymon Wróbel słusznie odnotował moje niezadowolenie ze stanu kognitywistyki. Istotnie, w książce czerpię pełnymi garściami z wyników psychologii poznawczej, a z drugiej strony ciągle podkreślam niewystarczalność kognitywistycznej perspektywy. Trzeba tu jednak zastrzec, że moje niezadowolenie ma charakter filozoficzny. Narzekanie na wartość poznawczą badań naukowych w obrębie kognitywistyki byłoby całkowicie nie na miejscu, zważywszy na oszałamiający wręcz rozwój tej wiązki dyscyplin naukowych. Moje rozczarowanie dotyczy niespełnionych obietnic filozoficznych – odnosi się więc do tego, co w angielskojęzycznej literaturze nazywa się *philosophy of cognitive science*, nie zaś do samej *cognitive science*. Jakie to obietnice? Otóż niektórym autorom bliska jest myśl, że kognitywistyka w dużej mierze przejmie tradycyjne zadania epistemologii. Ta ostatnia stawiała sobie tradycyjnie za cel takie wyjaśnienie procesów poznawczych, by możliwa

była krytyka poznania oparta na lepszych podstawach niż ono samo. Zamierzenie epistemologiczne rozbijało się wszakże na ambicji ugruntowania *całego* poznania. Szybko okazywało się, że każda wytypowana uniwersalna podstawa poznawcza jest sama przygodnym i omylnym fragmentem poznania. Nauki o procesach poznawczych zdawały się wyciągać naukę z tych porażek epistemologii, konsekwentnie traktując wszelkie poznanie jako przygodny, przyrodniczy fenomen wyjaśniany przez odwołanie się do innych przyrodniczych i przygodnych fenomenów. Przełom ten był zatem naturalistyczny i anyfundacjonistyczny; z drugiej strony przyniósł też nowość formalną, ponieważ w miejsce wyjaśnień pojęciowych zaproponowano modele obliczeniowe – swoistą *lingua franca* procesów umysłowych.

Wydawało się, że pokazując mechanizmy poznawcze od strony najmniejszych szczegółów ich wykonania, uzyskamy nowe *krytyczne* podejście do poznania. W istocie, teoretycznie osiągnięcia *cognitive science* pozwoliły na wiele krytycznych wglądów w ludzkie doświadczenie. Opracowuje się lepsze metody uczenia się, podpowiada, jakie warunki będą najlepiej sprzyjać określonym działaniom, ustala ogólne ramy racjonalnych decyzji itd. Co więcej, badania kognitywistyczne przybliżają się do wskazania tych faz i miejsc przetwarzania informacji przez mózg, w których występują typowe zaburzenia, kładąc w ten sposób podwaliny pod ich leczenie.

Problem polega na tym, że krytyczne wyjaśnienie poznania w epistemologii ma zupełnie inny charakter niż wyjaśnienie poznania w kognitywistyce. Pytania epistemologiczne są *normatywne*. Pytania o prawdę, wiedzę, racjonalność, krytyczność, idealizm i realizm teoriopoznawczy są wszystkie oparte na idealnych normach lub przynajmniej przeczuciu idealnych norm. Ich źródłem jest praca refleksji – historyczna próba krytycznego odtworzenia naszej relacji ze światem w sferze, która podlega maksymalnej kontroli rozumu. Skąd jednak przekonanie, że istnieje taka sfera? Czy właśnie *cognitive science* nie poucza nas, jak ułomna i pełna luk jest praca naszego umysłu? Czy cała dostępna człowiekowi kontrola rozumu nie sprowadza się ostatecznie do podejmowania optymalnych decyzji, usuwania błędów, korektach punktów widzenia?

Pytania te są z punktu widzenia kognitywistyki retoryczne, ponieważ odpowiedź może być tylko pozytywna. Formułowanie norm, które jawnie kłócą się z naszymi gatunkowymi własnościami nic nie daje – powinniśmy się dowiedzieć o własnościach naszej racjonalności, a nie postulować jej życzeniowy obraz. Lecz retoryczność pytania zwodzi. Pomija się tu bowiem kwestię, skąd w ogóle wzięło się pytanie, skąd bierze się przeczucie idealnej normy. Czy naprawdę aspiracje epistemologiczne są efektem myślenia życzeniowego? Nie uważam tak. Źródłem owej intuicji normatywnej było towarzyszące filozofii od początku zadanie o charakterze praktycznym i duchowym zarazem – pokierowania własnym życiem, wytworzenia stałej dyspozycji do dobra w każdych warunkach, skupienia całej skomplikowanej struktury emocji, intelektu na pewnym celu, który rozpozna-

ny został jako szlachetny. To trudno osiągalne *skupienie* ma być realizowane na poziomie *refleksji*, która ma własne kryteria adekwatności, prawdziwości czy rozumności. Rozumne kierowanie własnym życiem nie sprowadza się do problemu racjonalizacji działania, lecz polega na pewnej strategii refleksyjnej – na wykorzystaniu refleksji do harmonijnego połączenia w podmiocie tego, co rozpoznane, i tego, co pożądane. Napięcie pomiędzy tymi sferami jest właśnie źródłem pytania normatywnego.

Gdyby rzecz sprowadzić do zadania poznania rzeczywistości (w tym, rzecz jasna, własnego funkcjonowania), pytania epistemologiczne byłyby niepotrzebne – nauki przyrodnicze mogłyby rozwijać się bez epistemologii i, zdaniem niektórych filozofów (Richard Rorty, Paul Feyerabend), w istocie tak się rozwijają, a, co więcej, tak powinny się rozwijać. Nie podzielam tego poglądu. Radykalne przekierowanie refleksji na temat poznania na teorie biologiczne, psychologiczne czy socjologiczne jest z filozoficznego punktu widzenia niesłuszne. Czy po pół wieku znakomitego rozwoju kognitywistyki wiemy lepiej, czym jest prawda, racjonalność, adekwatność, krytyczność poznania? Czy uporaliśmy się z filozoficzną oceną wiedzy opartej na prawdopodobieństwie i metodach statystycznych? Czy wyjaśniliśmy relacje pomiędzy wyjaśnieniem i rozumieniem? Nie sądzę, byśmy zblżyli się do tego celu, ponieważ w kognitywistyce idziemy po prostu inną drogą, która do tego celu wcale nie prowadzi.

Wyjaśnienie i rozumienie

Polemista zarzuca mi, że zaproponowany przeze mnie filozoficzny pogląd na pojęcia nie przyczynia się do lepszego *wyjaśnienia* takich procesów jak uczenie się pojęć lub związki pojęć z językiem. Zarzut jest słuszny, lecz tylko wówczas, gdy termin „wyjaśnienie” rozumiemy tak jak w naukach przyrodniczych i to nie wszystkich, lecz tych zbliżonych do metodologicznego ideału. Wyjaśnienie w nauce wymaga przyjęcia procedur i standardów, z których wyróżnia się modelowanie odpowiednich relacji przyczynowo-skutkowych w języku matematyki. Ów ideał matematycznego przyrodoznawstwa stosuje się do poszczególnych nauk w różnym stopniu. Można powiedzieć, że postępy kognitywistyki polegają właśnie na zbliżaniu się do tego metodologicznego ideału w obszarze, który wcześniej był od niego odległy. Badania kognitywistyczne spełniają już dziś wymagania przyrodoznawstwa w stopniu pozwalającym na przenoszenie poszczególnych czynności poznawczych, zbadanych na żywych podmiotach, na systemy sztuczne.

Co jednak znaczy „wyjaśnić” w odniesieniu do rozważań filozoficznych? Chodzi tu raczej o wyjaśnienie przez ukształtowanie nowych *pojęć*, rozszerzenie uniwersum pojęciowego tak, by ujawniło nowe treści również tam, gdzie wcześniej się ich nie widziało, oraz tak, by „rzucało światło” na inne dziedziny rzeczowe. Biorę wyrażenie „rzucać światło” w cudzysłów dla zaznaczenia sceptycznego

stosunku do stosowania metafor w filozofii. Metafora filozoficzna wyraża bardziej to, czego nie wiemy, niż to, co wiemy. Jest wstępnym i prowizorycznym rozpoznaniem pola problemowego. Tak jest również w obecnym przypadku. Wielu filozofów sięgało do osobliwego słownictwa, chcąc oddać istotę wyjaśniania, głównie do metafor odwołujących się do widzenia i światła. W przypadku refleksji na temat ludzkiego umysłu to „rzucanie światła” powinno, jak sądzę, polegać na tworzeniu pojęć, które obrazują *związki pomiędzy dziedziną faktów i dziedziną norm*. Z naukowej wiedzy o ludzkim umyśle nie wynikają bezpośrednio (czyli na gruncie samej kognitywistyki) żadne zobowiązania dla posiadacza tego umysłu. Mogą jednak wynikać, jeśli ujmemy te same wyniki badań w szerszym systemie pojęć. To właśnie próbowałem czynić w swojej książce. Zamiar mój opiera się, przyznaję, na silnym założeniu, że wyniki badań w zakresie *cognitive science* zawierają komponent pojęciowy (a nie tylko matematyczno-modelowy), który da się włączyć do owych szerszych, normatywnie i filozoficznie zorientowanych systemów pojęciowych. Dlatego rozważania w książce zaczynam od dyskusji z tymi filozofami, którzy na gruncie znaturalizowanej epistemologii (Quine) lub semantyki (Putnam) przeczą temu założeniu, uznając, że komponent pojęciowy jest dla nauki nieistotny, że jest swoistym atawizmem, wyobraźniowym trybem pracy umysłu, pomocnym, lecz nieistotnym dla uzasadnienia naszych teorii.

Przypuszczam, że Szymon Wróbel zgodziłby się ze mną, że w swoim czasie wyciągnięto zbyt daleko idące filozoficzne wnioski z osiągnięć kognitywistyki (umysł jest komputerem, myślenie jest mówieniem w języku umysłowym, człowiek jest zbiorem informacji itd.). Sądzę, że wystarczającą „sanacją” byłaby dla niego po prostu rezygnacja z tamtych wybujałych pretensji i poprzestanie na rozsądnym programie naturalistycznym. Nie zgodziłby się na zadeklarowane przeze mnie powyżej „umieszczanie wyników w szerszym kontekście pojęciowym”, a w szczególności na mieszanie naukowych dociekań dotyczących procesów poznawczych z pewnego rodzaju metafizyką. Tu rzeczywiście panuje między nami niezgoda. W swojej książce nie wymieniłem filozofa, z którego podejściem w tej sprawie się solidaryzuję – Nicolai Hartmanna. W *Grundzüge einer Metaphysik der Erkenntnis* filozof ten opisuje czynności poznawcze jako pewien rodzaj bytu należącego do kategorii relacji i drobiazgowo analizuje metafizyczne relacje pomiędzy tą relacją a innymi relewantnymi bytami, czyli przede wszystkim członami tej relacji oraz jej bezpośrednim i dalszym otoczeniem bytowym. Uważam, że wysiłek Hartmanna należałoby dziś podjąć na nowo, uwzględniając nową wiedzę o materialnych (neurofizjologia) i funkcjonalnych (modele obliczeniowe różnego typu) własnościach relacji poznawczej. Polemista uświadomił mi, że skierowanie czytelnika w stronę spekulacji Hegla na temat pojęcia jako „drugiej strony przedmiotu” stanowi obietnicę bez pokrycia. Przyznaję, że nie umiem wyprowadzić sensownej, nowoczesnej ontologii ani metafizyki z enigmatycznych uwag Hegla, choć wciąż sądzę, że zawierają one genialną intuicję filozoficzną. Należało zapewne

postąpić skromniej i nawiązać raczej do Hartmanna. Nie usunęłoby to wprowadzić niezgody pomiędzy mną a Polemistą, ponieważ Szymon Wróbel kwestionuje nie tyle tę czy inną postać metafizyki nadbudowanej nad wiedzą o czynnościach poznawczych, lecz samą ideę mieszania metafizyki i kognitywistyki. Uczyniłoby jednak naszą dyskusję bardziej owocną.

Modalność

Szymon Wróbel trafnie zauważa, że moje rozumienie pojęć odwołuje się do własności modalnych, lecz nie przekonuje go moje uzasadnienie myśli, że pojęcia wyrażają modalne własności świata. Moje rozumowanie jest w skrócie następujące: (1) ekstensjonalna interpretacja pojęć, w stylu Renate Bartsch, której koncepcję obszernie omawiam w książce, jest niewystarczająca; ekstensje pojęć są bowiem otwartymi i nieostrymi zbiorami indywiduów i nie potrafimy wskazać efektywnej zasady konstrukcji tych zbiorów; (2) uwzględnienie intensji pojęć jest zatem konieczne; intensja, która wyznacza ekstensję danego pojęcia jest funkcją, która przekształca pewien zbiór możliwych stanów rzeczy na daną ekstensję; (3) te zbiory możliwych stanów rzeczy nazywam modalnymi własnościami świata; stąd określenie „pojęcie wyraża pewną modalną własność świata”.

Otóż Polemista oczekuje, że owe modalne własności zostaną zinterpretowane jako zbiory światów możliwych w duchu Jaakko Hintikki. Intensja pojęć byłaby wówczas funkcją teoriomnogościową odwzorowującą zbiory światów możliwych na zbiory przedmiotów, czyli ekstensje. Szymon Wróbel uważa słusznie, że gdyby w ten sposób podążać za Hintiką, powinno się zaproponować jakąś kongenialną składnię i semantykę modalną dla pojęć, analogicznie do modalnej składni i semantyki, jaka została zaproponowana dla języka. Tego wszakże nie potrafiłbym dokonać. Nie tylko z braku kompetencji koniecznych do tego, by dodać coś do tak bogatego już zbioru rachunków modalnych. Trudność polega na tym, że każdy język ma słownik, od którego można zacząć konstrukcję modalnej logiki i semantyki. Nazwa jednostki leksykalnej jest tu zarazem identyfikatorem (lub po prostu drugą nazwą o tym samym kształcie) pewnej funkcji. Sens tej funkcji, czyli typ i własności odwzorowania, stanowi znaczenie owej jednostki leksykalnej. Ponieważ jednak jednostki leksykalne uporządkowane są pewną gramatyką, to również wskazane przez nie funkcje tworzą pewien system pozwalający na budowanie semantyki, w której znaczenia wyrażen złożonych wynikają ze znaczeń ich składowych. Nie ma zaś słownika pojęć ani gramatyki pojęć. Sądzę, wbrew Jerry'emu Fodorowi, że pojęcia nie tworzą gramatyk, tylko abstrakcyjne uniwersa. W swoim rozumowaniu nie idę więc za Hintiką, lecz raczej za sugestią Saula Kripkego, który krytykował semantykę intensjonalną, twierdząc, że należy traktować modalności nie jako zbiory światów możliwych, lecz jako kontrfaktyczne warianty świata rzeczywistego. Świat rzeczywisty jest tu obiektem

(zbiorem stanów rzeczy) wyróżnionym, któremu przysługują różne własności, w tym niektóre modalne, nie zaś elementem zbioru światów możliwych. Najpierw trzeba ustalić znaczenie wyrażenia w świecie rzeczywistym, by przez pewne zdanie kontrfaktyczne (kontrfaktyczny tryb warunkowy) zawierające to wyrażenie przejść do świata możliwego. Takie postawienie sprawy umożliwia mówienie *nie o światach możliwych, lecz o możliwych własnościach świata rzeczywistego*. Na gruncie semantyki światów możliwych te wyrażenie są synonimiczne. W moim ujęciu, zainspirowanym uwagą Kripkego, nie są.

Zdaję sobie sprawę, że wyrażony powyżej pogląd kłóci się z postawioną w mojej pracy tezą o fakultatywnej strukturze świata rzeczywistego. Twierdząc mianowicie, że z wielu zachodzących jednocześnie wiązek przyczynowych każdy organizm, a w szczególności każdy system poznawczy, wybiera pewien podzbiór. Wygląda więc na to, że każdy rzeczywisty stan rzeczy, w którym uczestniczy dany organizm, a zatem po prostu każdy rzeczywisty stan rzeczy (skoro organizmy są elementami tego świata) jest efektem wyboru z pewnej puli światów możliwych. Jest to trudność, której nie dostrzegłem w swojej monografii – i przyznaję, że jest ona bardzo kłopotliwa, potencjalnie zagrażająca całemu przedsięwzięciu. Widzę obecnie tylko jedno wyjście z sytuacji. Otóż ów wybór z puli możliwości jest sam zdeterminowany pewnymi własnościami rzeczywistego świata. Inaczej mówiąc, świat rzeczywisty nie jest punktem w przestrzeni logicznych możliwości, tylko skutkiem realnych wyborów, za którymi stoją pewne własności tegoż rzeczywistego świata. Własności te mają charakter modalny, ponieważ decydują o pewnej relacji preferencji zachodzącej pomiędzy bieżącym (rzeczywistym) stanem rzeczy a innym możliwym stanem rzeczy. Ta własność, pomimo modalnego charakteru, wciąż należy do świata rzeczywistego.

Polemista zakwestionowałby zapewne to rozwiązanie, twierdząc, że oba stany należą do rzeczywistego świata; rzecz polega na wyborze pomiędzy dwiema reprezentacjami w systemie poznawczym, a nie pomiędzy rzeczywistym i możliwym stanem rzeczy. Podejście Szymona Wróbla jest reprezentacyjne. Pojęcia są dlań reprezentacjami poznawczymi. Nie wyrażają modalnych własności świata, tylko różne możliwości reprezentowania tego świata. Nie zgadzamy się w tej kwestii. Reprezentacje są przecież zawsze reprezentacjami czegoś, a ponadto nie są nigdy pełne i całkowicie adekwatne. Reprezentacje są reprezentacjami właśnie dlatego, że istnieje luka pomiędzy nimi i ich przedmiotami. Również własności drugiego rzędu reprezentacji, czyli na przykład niepełność, nieadekwatność, a także podkreślona wcześniej fakultatywność, mają swoje odpowiedniki w rzeczywistości. Krótko mówiąc, z mojego punktu widzenia, *możliwość reprezentacji jest reprezentacją możliwości*. Możliwość wyboru różnych reprezentacji oparta jest na własności świata wyznaczającej taką możliwość. Następujący punkt jest dla mnie najważniejszy: otóż sądzę, że pojęcia *wyrażają* te własności. Utrzymując i zmieniając nasze pojęcia, kierujemy się, dopóki to możliwe, na pewną własność

świata, a dokładnie na pewien zbiór własności, który spójnie wyznacza przedmioty podpadające pod dane pojęcie. Oczywiście, popełniamy pojęciowe pomyłki; można powiedzieć, że pojęcia eksplodują lub degenerują. Okazuje się, że nie istnieje wcale ta modalna własność (oczywiście chodzi raczej o zbiór własności), o której sądzimy, że wyznacza spójny ciąg stanów poznawczych nakierowanych na, powiedzmy, koty i tylko koty, a tym samym wskazuje na zbiór przedmiotów stanowiących ekstensję pojęcia KOT. Wówczas reorganizujemy nasze uniwersa pojęciowe, „obstawiając” inne modalne własności (tworząc nowe pojęcia) w nadziei, że istnieją i wyznaczają spójny ciąg reprezentacji. Lecz nadal twierdząc, że samo pojęcie nie jest tożsame z owym ciągiem reprezentacji, lecz wyraża prawdziwie lub fałszywie ową modalną własność.

Kognitywistyka, epistemologia, metafizyka

Na zakończenie tej odpowiedzi na wnikliwą i pouczającą polemikę Szymona Wróbla chcę sformułować pewne, częściowo już wyrażone, przekonania na temat relacji pomiędzy trzema dziedzinami wymienionymi w nagłówku tego paragrafu. Kognitywistyka jest zbiorem nauk o procesach poznawczych, które z osobna, a także do pewnego stopnia jako cały zbiór, spełniają metodologiczne kryteria nauk przyrodniczych. Nie należy jednak mylić tych nauk z epistemologią, która jest refleksją na temat norm poznawczych takich jak prawda, racjonalność, uzasadnienie, jasność itd. Kognitywistyka nie mówi nic o samych normach, lecz pozwala lepiej zrozumieć warunki ich realizacji w różnych sferach poznania, np. percepcji, pamięci, rozumowania itd. Próby uzasadniania norm poznawczych prowadzą ku metafizyce poznania, a tym samym ku metafizyce w ogóle. Ostatecznie obowiązywanie normy jest pewną jakością bytową – uchwycenie tej jakości odwołuje się do modelu metafizycznego. Wszystkie trzy zakresy zainteresowania poznaniem układają się w pewne koło zależności. Rozważania normatywne muszą uwzględniać ujawnione naukowo warunki realizacji, koncepcje metafizyczne muszą odpowiedzieć na pytanie o status norm, z kolei metafizyka zobowiązana jest do interpretacji tej organizacji materii, która pozwala na powstawanie systemów poznawczych, dostarczając najogólniejszego wspólnego gruntu dla procesów poznawczych i norm poznawczych.

To ostatnie, metafizyczne zadanie popadło, jak sądzę, w pewne zaniechanie. O jego źródłach, o źródłach niewiary w sensowność metafizyki, napisano już bardzo wiele i nie ma potrzeby tych diagnoz powtarzać. Wydaje mi się, że problemem nie jest samo zaniechanie problemów metafizycznych, lecz zerwanie związków pomiędzy nauką i filozoficzną refleksją a metafizyką w szczególności. Dla współczesnego „filozoficznego ucha” łączenie *cognitive science* z Heglem brzmi kuriozalnie. Wydaje mi się, że Szymon Wróbel tak właśnie odbiera moje wysiłki w dziedzinie filozoficznej koncepcji pojęć. Wolalby kognitywistykę pozo-

stawić kognitywistyce, zaś epistemologię i metafizykę pozostawić w dziedzinie pojęć i metafor zasilonych, gdzie można, dobrymi modelami formalnymi. Polemista uważa, że wystarczy stwierdzić różnicę i starannie rozdzielać różne porządki myślowe. Podzielając pogląd o istnieniu tych fundamentalnych różnic, widzę jednak możliwość badania sfery racjonalnie umotywowanych przejść od jednej dziedziny do drugiej, nawet jeśli te racjonalnie umotywowane przejścia nigdy nie przyjmą postaci teorii.